TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 1 sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

REDAKTOR

JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi rocznie **talar. cztery.**

Rok I. Drezno, dnia 7. Sierpnia 1870. **№ 32.**

Drezno, od 31. Lipca do 7. Sierpnia 1870.

Kość więc rzucona, wojna rozpoczęta . . . nad Renem grzmią działa i Opatrzność rozstrzyga losy Europy ślepemi ludzi rękami. . . . Ale wprzód nim się ozwały strzały, cisnęły na się obie strony okarżeniami o frymarki dyplomatyczne, o chciwość zagarnięcia nowych zdobyczy, o przeniewierstwa względem spokojnych sąsiadów. Daremny ten skandal wytoczony przed trybunał angielskiego parlamentu, nie zrobił wielkiego wrażenia, smutne tylko dał pojęcie o zasadach polityki ludzi, który XIX. wiek uosabiają.

Postęp w tym względzie, mimo wszystkiego co się mówi i pisze — doprowadził do zupełnej negacji prawa narodów — i wiary w to, że sile wszystko wolno, a słabi wszystko milcząco przyjmować muszą.

Ta przegrywka przed bojem charakterystyczną jest i dowodzi, do jakiego stopnia doszło z obu stron rozdrażnienie.

Dzienniki zgodnie wszystkie donoszą też, iż ze strony Francji uroczyście przyrzeczono nie tykać sprawy polskiej i wykreślić ją z porządku dziennego, co zresztą łatwo było przewidzieć.

Z obu stron wszakże mamy braci naszych, idących z obowiązku za sprawę nam obcą i ograniczającą się do walki narodowości odwiecznie sobie nienawistnych. — Rozdział i rozproszenie nasze nieszczęsne rodzi to, iż nie ma wojny w Europie, którąby do szeregów nie powołała dzieci polskich, zmuszonych walczyć przeciwko sobie. Tak w r. 1866 widzieliśmy w szpitalach obok siebie wielkopolskich wieśniaków i galicyjskich mazurów, którzy przed chwilą się rąbali a potém ściskali się płacząc nad sobą. . . .

Najsurowsze zakazy we Francji i w Niemczech wzbraniają doniesień z pola wojny; będzie to więc walka tajemnicza, bez świadków, a niepokój, jaki milczenie zrodzi w obu krajach, rozdrażnienie, pogłoski fałszywe mogą wpłynąć na ducha i usposobienia nie wedle woli rozporządzeń.

Tajemnica jest zapewne jednym z warunków prowadzenia wojny, w której potrzeba ubiedz nieprzyjaciela, ale temu nigdy nie zabraknie na wiadomościach, a w kraju cisza musi rodzić niepokój i trwogę. — Z placu boju jedne po drugich przyszły nareście wieści o wzięciu Saarbrücken i o morderczej a zwycięzkiej bitwie pod Weissenburgiem, w której poległ jenerał Douay. Walczyły w niej pułki pruskie z 5. i 11. korpusu, w większej części z Polaków złożone. Straty z obu stron znaczne. Telegrammy porozlepiane d. 4. w nocy, ściągnęły ciekawe tłumy. Francuzi mieli też coś przedsiębrać około Kiel, gdzie się przeprawiać w Badeńskie zamierzali.

Dzienniki polskie dochodzą nas późno, nieregularnie i fantastycznie, tak że nigdy na przyjście ich rachować nie podobna. — Najbliższy poznański często dostajemy trzeciego dnia dopiero, a berlińskie równie spóźnione.

OBRAZEK Z 1794 ROKU.

Relacja JMP. Siemaszki

przez

Kaniowę.

(Ciąg dalszy.)

Gdybym nie żył z Majorem w takiej zażyłości i nie wiedział dobrze, iż jako na dobrego szlachcica przystało, zacnym jest katolikiem, a religijne praktyki obserwującym *strictissime*, to ja sam zoponowałbym, iż ma jakieś na konie czary. Bo to bywało koń dziki, co do niego przystępu nie masz, a ów idzie do klatki i jak tam zacznie z nim konwersować, jak go weźmie rózeczką trącać, to strawi na tém godzinę lub dwie, ale koń już jak baranek, że ów go pręcikiem trąca a szkapa lizie za nim jak pies i kulbaczy i siada i jedzie, jakoby koń służył już lat kilka — istny czarownik. Ale też major był nie w ciemię bity, znał on dobrze dumę JW. Starosty, a lubo Horodyńscy tak dobra szlachta jako i Granowscy, ale Starosta był i possesjonat i o swojej prozapji wiele trzymał. — Choć więc Major *bene natus* był, ale niechcąc i swojej dumy na szwank wystawiać, nigdy się do Starościanki zbytnio nie podsuwał. Będąc z nim jako jedno serce i jedna głowa, nieraz mu robiłem refleksje *quo titulo* głowę sobie nabija bez żadnego celu? Wzdychał też nieborak, jak miech kowalski, ale nie miał siły, aby się z tej słabości otrząsnąć — czego ja jakoś w żaden sposób pojąć nie mogłem. Wszelako tak był w sobie hartowny, iżby najmniejszém słówkiem nigdy się nie zdradził, lubo nieborak często przez piekielne przechodzić musiał próby, kiedy go panna swémi czarnémi oczami oczarowywała. Owóż mówił mi nieraz: Nie łaj mię Waszmość o to, bo ty tego nie pojmujesz, a ja Waszmości powiadam, że gdybym jej od czasu do czasu choć nie widział, światbym sobie obmierził. Ale wracajmy *ad rem.* Walne więc zrobiwszy consilium stanęło na tém, aby noc całą w wigiliancji przepędziwszy i zabrawszy się o ile podobna, nazajutrz wyjechać; co bylibyśmy uczynili jeszcze tejże nocy, lecz ani jednego nie było konia, przeto posłano na folwarki a *in tractu* tego, postanowiono przez noc do drogi się przygotowywać.

Zatém udaliśmy się każdy w swoją stronę, a że Horodyński stawał zwykle u mnie, wyszliśmy więc razem. Prze-

Postawa Rosji, która się oświadczyła najściślej neutralną, nie przeszkodzi jej w danej chwili wmięszać się w walkę, jeśli ta przybierze rozmiary zbyt groźne. Moralne i ciche poparcie Prusy mają sobie zapewnione (odstąpienie dział zamówionych w fabryce Kruppa) na bój, któryby był niepopularnym i mógłby dać pochop nihilistom do skorzystania ze zręczności uczynienia jakiego wybryku wewątrz — Rosja nie jest gotową. Na wszelki jednak wypadek uzbrojenia się sposobią. — Dzienniki rosyjskie zapewne dla odwrócenia uwagi, rozpisują się o reformie szkół, o urządzeniach prowincij azjatyckich, o zaludnieniu kraju nad Amurem, o telegrafie do Taszkentu i t. p.

Pogodin wybrał tę chwilę do wystosowania listu otwartego do braci Słowian pod panowaniem Austrji, zapewniając ich, że mają w Rosji potężnego sojusznika i bolejąc nad uciskiem szczególniej Rusinów galicyjskich, na których sprzysięgli się centraliści niemieccy z przewrotnemi Polakami. — Jest mowa w liście o wyjarzmieniu uciśnionych . . . bo słodkie jarzmo matki Rosji ma być dla przyszłych jej poddanych wywatowane serdecznie, aby im jak najmniej dolegało.

Wszystko co dzienniki rosyjskie a za niemi niemieckie mówią o poruszeniach emigracji, proklamacjach, emisarjuszach jest z gruntu fałszywém. — Polacy wszystkich opinij i stronnictw zgodni są w tém dzisiaj, że obecna chwila żadnych dla nich nie przedstawia widoków i że się w spór ten wcale mięszać nie powinni, aby ich krwi i uczuć nie wyzyskano nadaremnie.*

Dzienniki warszawskie przepełnione są wiadomostkami miejscowemi, a po trosze i odgłosem wypadków europejskich, jedno nawet z pism illustrowanych umieściło wizerunki: Napoleona III. i króla Wilhelma obok siebie z wielką fantazją narysowane.

W **Kurjerze codziennym** podano myśl wyborną stowarzyszeń do kupowania książek, któreby z kolei od domu do domu przechodzić mogły. Takie kółka, możemy zapewnić, nie tylko w Lipnowskiem, ale na Podolu, Wołyniu, w Podlasiu i na Litwie dawniej były liczne. Losowano później przeczytane książki. Wznowienie składek na kupno książek byłoby bardzo pożądaném.

Austrję pochwyciła wojna obecna w chwili, gdy jak najmniej dla niej była pożądaną — ale być może iż zmusi ją w sprawach wewnętrznych do bardziej stanowczej polityki, któraby hegemonij niemieckiej położyła koniec a narodowości zaspokoiła. Ostatnie dzienniki przynoszą nam wiadomość o rozwiązaniu sejmu czeskiego i urzędowe zrzeczenie się wszelkich mrzonek niemieckich. Sejmy nowe zwołane są na Sierpień (20—27) a Rada Państwa na 5. Września.

Jak sobie postąpią Czesi, przesądzać nie możemy, lecz godziłoby się, aby we wspólnym interesie wyszli z biernej opozycji na drogę czynu i przejednania.

W tej chwili odebrana **Corr. Slave** potwierdza nasze domniemanie, iż deputowani czescy wezmą udział w Radzie Państwa, pewni będąc większości i osiągnięcia celu swych pragnień, uznania praw korony świętego Szczepana. Cieszy to szczególniej z tego powodu, że nas zbliży znowu i poprowadzi ręka w rękę drogą jedną, a odwróci Czechy od zgubnego wpływu Rosji.

Wszystkie dzienniki wzmiankują o historyjce, która w tej chwili wytoczyła się przed kratki. Urzędnik biura telegraficznego w Trzebini, młody elegancik wiedeński, na dworcu kolei żelaznej zwymyślał naród polski i zelżył publicznie. . . Ujął się o to przytomny Dr. Rettinger, pozwano p. Böhma i skazano na sześć tygodni aresztu i rozmyślań o równouprawnieniu narodowości. Strony apelowały.

Kraj donosi, iż niemal całą bibliotekę i archiwum z Sieniawy przewieziono do Paryża — byłaby to wielka strata dla kraju, ale ta zawsze wrócić się może, gdy czekać na to, aby kozacy zagrabili ją do Petersburga, niebezpiecznie.

Nowa fotografia Horacego Krakowskiego w odcinku jest tak przedziwną jak poprzedzające. — Gdyby nic więcej nie miał „Kraj“ nad to album i tygodnik, niemi by w cywilizowanym świecie mógł się przy życiu utrzymać . . . a ma i innych rzeczy podostatkiem. . . . Z polityką nie zawsze byśmy się zgodzili, ale pracy i staranności redakcji trudno nie uznać.

Wiec nauczycielski w Kołomyi odbrzmiewa jeszcze w **Dzienniku polskim,** gdzieśmy najlepsze o nim znaleźli sprawozdanie. Dowiadujemy się też z niego o powrocie JMks. arcybiskupa Wierzchlejskiego, który dnia 23. przybył do Lwowa, witany przez mnogie owieczki; chociaż prosił aby mu zbyt tłumnego nie urządzano przyjęcia. Piękna mowa wypowiedziana przy pierwszém nabożeństwie, dała powód do rozmaitych zdań i wyrozumienia jej różnego. Dziennik znalazł w niej to co życzył, **Unia** podobnież. Sprostowanie późniejsze dowiodło Dziennikowi, iż mowy nie musiał dosłyszeć lub ją wedle serca sobie wytłumaczył.

Należeliśmy do tych, którym ogłoszenie dogmatu nieomylności zdawało się niebezpieczeństwem dla Kościoła i dla wiary katolickiej, jednakże dziwi nas ogłoszenie w „Dzienniku polskim“ wezwania „W obec nieomylności.“ Widziemy

* Najlepszą odpowiedzią na rozpisywane w pismach niemieckich wieści, jakoby emigracja polska w Paryżu wysyłała emisarjuszów w kraje polskie pod zaborem zostające, w celu werbowania do legjonów polskich, w wojnie obecnej udział brać mających, byłoby ogłoszenie odezwy w Paryżu d. 19. Lipca wydanej, podpisanej przez jenerała Wysockiego, pułk. Kamieńskiego, J. Gałęzowskiego, Gasztowtta, Janowskiego, Kwiatkowskiego, Ruprechta i t. d., zachęcającej do zbiorowych ofiar na rannych, ale dowodzącej, że nikt osobą swą iść nie myśli walczyć ani się mięszać w sprawę nam dotąd zupełnie obcą.

---

chodząc dziedziniec pałacowy, a noc była ciemna, usłyszeliśmy jakieś stąpania po stajniach — Horodyński skoczył mego Węgrzynka zawołać z latarką, a że ten hultaj często grywał w karty w antykamerze, tam więc się za nim udał, a ja podszedłszy do stajen nasłuchywałem. Wkrótce nadbiegł Węgrzynek i owo wszedłszy do stajni, patrzę — aż to mój gniady stoi przy zasieku, gdzie zsypywano obroki, wybierając spokojnie resztki, których kozactwo nie wymiotło, a spostrzegłszy mnie zarżał — ja tedy skoczywszy, ugłaskałem go, postawiłem na miejscu, opatrzyłem jak przystało i już spokojny wróciłem do mieszkania. Byłem też pewny, że i Majora u siebie zastanę, alem na niego czekał jeszcze z godzinę, aż wreszcie nadszedł — chmurny i zamyślony — usiadł nie mówiąc słowa. Znając humor, który go nieraz napadał *ex re* tego affektu do Starościanki, nie przerywałem mu czas jakiś, ale że mi go żal było rzekłem wreszcie:

— Cóż to, panie bracie, cała Litwa się weseli i tyś na to wesele dzwonił nie mało a sam się teraz markocisz?

— Ha, odrzekł mi, uganiałem się to ja i uganiam *pro publico bono*, i jak Waszmość powiadasz, dzwoniłem na to nie mało, zdrowie i życie chętnie na szwank nadstawiam, ale wszelako, Boże odpuść, i o swojem sercu zapomnieć nie mogę, cóż chcesz, to ludzka rzecz!

— Ludzka zepewne, ale na co te aprehensje do głowy przypuszczać, alboż to świata tyle co w Olkiennikach dla Waszmości.

Na to Horodyński:

— At! suszysz mi panie bracie głowę, bo sam swobodny jesteś na sercu, a ja ci powiadam, że gdybyś był, Boże uchowaj, w mojej skórze, i gdyby Cię tak jako mnie tęsknota gryzła, przeklą̧łbyś ten dzień, w którym się urodziłeś.

— O! to już bluźnierstwo, kochany Majorze, rzekłem mu, wstydź się, to nie po szlachecku i nie po katolicku; a jako twój najlepszy przyjaciel powiem Waszmości, że za takie gadanie Bóg nie raz ciężko ludzi karze. Wiesz co, noc i tak niespiąc przepędzić musiemy, więc na dowód tego co mówię, jeśli chcesz to ci przytoczę przykład prawdziwy.

— Owszem, rzekł Horodyński, wiem że twoje rady braterska przyjaźń dyktuje, — więc słucham — a lżej mi też kiedy o swojem zapomnę.

Zatém postawiwszy gąsiorek zieleniaku siedliśmy do gawędki.

— Tak panie bracie, rzekłem mu, boskich wyroków ani przenikać ani sądzić nie wypada, a co On daje wesołym przyjmawać umysłem. Są złe godziny, w których wyrzeczone nierozważnie słowo, może na nas ściągnąć karę bożą, a ona całym brzemieniem wszechmocnej siły przycisnąwszy do upamię-

jak syzma radaby korzystać z tego wypadku w Czechach i oderwać od Kościoła powszechnego dla przyłączenia do trupiej cerkwi tych, których dogmat ten sumienie przeraża. Nie godzi się nam więc wyzywać do rozstroju w Kościele, a raczej czekać by powszechny protest najświątobliwszych i najuczeńszych pasterzy, przyniósł pożądaną zmianę. Nie raz Kościół katolicki przechodził próby podobne i zwycięzko je pokonał po chwilowym upadku.

Redakcję **Dziennika lwowskiego** objął w tych dniach Tadeusz Romanowicz. Z telegrammu w nim dowiadujemy się, iż gimnazjum polskie we Lwowie rząd bierze na siebie.

Nadzwyczaj szczegółowe wiadomości wojenne zawiera **Dziennik poznański,** ale na nieszczęście przychodzą one tak późno iż ostatnie telegrammy 31. Lipca odbieramy w Sierpniu a z teatru wojny jeszcze dawniejsze napomknienia. Nie jest to winą redakcji — ale powszechnego rozporządzenia, dotykającego wszystkie gazety bez wyjątku.

Gwiazdka cieszyńska donosi, iż w sprawie Lutynian rekurs do łaski N. Pana został usunięty przez ministerstwo. Zawsze więc jeszcze *Vae victis* i *vae infirmis*.

Zwiastun ewangeliczny cieszyński mówi o zdaniu rządowi gimnazjum ewangelickiego, które swój dawny ma zatrzymać charakter. Dozwolono ma być wszakże dzieciom wszystkich wyznań uczęszczać na nie.

Z Genewy odebraliśmy programm nowego pisma republikanckiego **La federation,** którego redaktorem ma być pan Bron. Wołowski. — Przyznać należy, iż mimo stanowczej barwy republikanckiej, napisany jest z umiarkowaniem i spokojem. Mnogie imiona popierają to pismo, gdyż przy programmie wydrukowano listy sympatyczne W. Hugo, który nadesłał artykuł do pierwszego numeru, Edgara Quinet, Garibaldego, H. Martin, Bosaka, Miłkowskiego i t. d. H. Martin powiada w swém piśmie:

„Wierzę w ideę federacji europejskiej, jako ideę przyszłości, jako przyszłość samą, ale dziś pokuszenie się o to zdaje mi się przechodzić możliwość. — Nie wszystkie narody Europy jedne mają dziś polityczne potrzeby, a co się tyczy reformy społecznej, trudno ją określić a raczej potrzebne są r e f o r m y s p o ł e c z n e nie zaś r e f o r m a s p o ł e c z e ń s t w a; nie ma bowiem systemu, któryby nową mógł utworzyć społeczność. — Uczucie solidarności europejskiej, które was natchnęło słuszném jest, ale wyprzedzacie czas."

W Królestwie zmarł dnia 22. Lipca Antoni syn Jana, niegdy oficera wojska w. ks. warszawskiego i Anny z Rautenstrachów Riedel, w dobrach Nieznanowice w Kieleckiem, mając lat 68; pogrzeb odbył się w Warszawie d. 28. Lipca. — Lubił on literaturę i zajmował się nią w wolnych chwilach. — Tłumaczył dla sceny kilka sztuk z wielkiem staraniem, (Być kochanym — Estella — Szpada mojego ojca — Włóczęga). Z czasów księstwa warszawskiego ciekawych wiele wspomnień zachował w pamięci. Widywano go w Saskim ogrodzie około trawnika, na którym bawią się dzieci, gdyż bardzo je lubił. Spędził życie w zaciszy i na ustroniu z książkami i myślami.

W Siedlcach d. 21. Lipca pogrzebiono ś. p. Bronisława Wrońskiego rejenta (ur. 1824 r.), który jako pisarz sądów pokoju i urzędnik gorliwością i sumiennością się odznaczał.

W Wiedniu d. 14. Lipca odebrał sobie życie w przystępie obłąkania Dr. Antoni Pilecki z Warszawy.

W Krakowie d. 27. Lipca zmarł Maksymiljan Bugielski, prof. gimnazjum św. Anny.

We Lwowie d. 25. Lipca skończył życie Antoni Roszkowski, b. major wojsk polskich, obywatel zasłużony, w wieku lat 66.

Korrespondencye.

Listy Soborowe.

XXX.

Rzym, 29. Lipca.

(*rŷ.*) Przesyłam wam niektóre uzupełniające wiadomości o ostatnich soborowych wypadkach, tudzież niewielką liczbę tych, co się tyczą dalszych prac wielebnego zgromadzenia.

Przed wyjazdem swoim ks. Dupanloup, biskup orleański, napisał do Ojca Świętego list, w którym mu przypominał nieśmiertelną chwałę nabytą w pierwszych czasach jego panowania i zaklinał go, aby po uchwaleniu dogmatu swej nieomylności przez większość soborową oświadczył wspaniałomyślnie, iż uchwały tyczącej się poniekąd jego osobistości nie przyjmuje dla pokoju i zgody w Kościele Bożym, i że uchwała ta będzie złożona w archiwach i niezastosowana nigdy do nauki kościelnej. Biskup orleański dodawał, iż tym sposobem Pius IX. odzyska blask, jaki początek jego panowania otaczał, i wielkim tym przykładem pokory, zaparcia się siebie i miłości zaświeci jak pochodnią w potomne wieki, obudzając na nowo zapał, z jakim świat cały witał wyniesienie jego na stolicę św. Piotra. Wymowny ten list, jak wiadomo, nie został uwzględniony.

Mówią, że biskup orleański napisał także protest, który doręczony był Papieżowi przez kardynała Rauschera, arcybiskupa wiedeńskiego. Wersja tego protestu, którą podaliśmy wam w ostatnim liście, była całkiem wierną i dokładną. Nie mamy więc potrzeby jej prostować.

Mówią, że niektórzy członkowie mniejszości soborowej poddali się nowemu dogmatowi, inni zaś uczynić tego nie chcą. Nazwiska tak

---

tania przyprowadzi, ale co się stanie to stanie, a co się człowiek nabieduje a wycierpi — to przepadło.

Ergo — posłuchaj więc. Małym jeszcze chłopięciem rodzic mię odumarł, a matka na lichej siedząc arendzie, nie mogła łożyć dużych na edukację funduszów, gdyż jej substancja na to nie pozwalała. Wszelako szlachcicowi należało się dla samej promocji polerować. Za poradą więc przyjaciół, lubo ze strachem niemałym, udała się matka moja do JW. Kasztelana bracławskiego, Jana Czarneckiego z Lubieszowa, o łaskawą protekcję prosząc. Trzeba bowiem wiedzieć, iż żona JW. Kasztelana była Siemaszkowna *de domo*, tylko że my pieczętujemy się Łabędziem a oni Odrowążem. W Lubieszowie zaś sławne było na on czas kollegjum OO. Pijarów, gdzie i największych magnatów dzieci i chudopachołki zarówno światło nauki czerpać mogli. JW. Kasztelan był to pan możny, wszelako ile że sam za protekcją Radziwiłłowską wyszedł na pana, a mianowicie pomocą księżnej kanclerzynej, Sanguszkownej *de domo*, a wdowy po Karolu Stanisławie, Ordynacie nieświeżskim, przeto, że w onych czasach każdy szlachcic prawdziwy, byle nie jaki *advena*, procedencji się swojej nie zapierał, jako dziś, bo krew krwią a fortuna kołem się toczy i familje *quia ut sol cadent et resurgent;* przeto i JW. Kasztelan chętnie też szlachcie pomagał, więc i matkę moją łaskawie wyłuchawszy, rozkazał abym został w Lubieszowie dla usług dwóch synów, JW. Kasztelaniców, Ignacego i Kacpra, z któremi też razem i do kollegium frekwentować mogłem, a że już czytać i pisać jako tako umiałem, przyjęto mię więc do *Infimy*, gdy oba Kasztelanice byli już w *Syntaxis*.

Będąc więc w Lubieszowie przez lat pięć aż do ukończenia *Retoryki*, a jako dość zawsze do papieru pochopny, wołany byłem często do robienia porządku w bibliotece, którą staruszek Ojciec Rafał zawiadywał a na mnie był łaskaw wielce, co też i ja mu szczerym afektem odpłacałem, a to nie tylko ja lecz i całe kollegium było dla niego z respektem wielkim, gdyż był to kapłan ekstraordynarynie uczony i świątobliwy. Razu więc pewnego natrafiłem w jednej szafie na jakiś stary rękopism *per modum* opisu miejscowego kollegium i różnych dawnych *curiosów*. Ztąd też jako i z opowiadania O. Rafała okazało się, że to kollegium OO. Pijarów w Lubieszowie fundował kniaź Dolski Jan Karol, Marszałek nadworny a później i wielki litewski, żonaty z Anną z domu Chodorowską, która *primo voto* była za Konstantym Wiśniowieckim Wojewodą bełzkim. Kniaź wedle tradycji był mąż wielkiego animuszu, statysta przytém osobliwszy, cnoty a pobożności rzadkiej, bo już w 13. leciech wieku został uznany jako mąż stateczny przez króla Jana Kazimierza — zatém majętności już i wszelką fortunę po ojcu w ręce swoje przyjął, gdyż od siódmego roku życia zostawał w sieroctwie. Cały żywot na usługi

jednych jako i drugich nie są nam z pewnością wiadome, a na tysiącznych pogłoskach obiegających w tej mierze, ile że ustami wszelkiej opozycji równie chętnie tu bywa ogłaszane jak nieokreślony pobyt wojsk francuzkich, polegać trudno.

Zdaniem samych członków większości równie jak ultramontańskich organów wstrzymanie się mniejszości od publicznego głosowania, od szczerego i głośnego wyrzeczenia *non placet*, jak to uczynili biskupi z Cajazzo i Little-Rock, było wielkim błędem, albowiem zostawiało otwartą fórtkę do pomawiania opozycji o małoduszność i o nierzetelność. — Spokojne i stanowcze *non placet*, a potém poddanie się uchwale większości jeżeli to uważali za stosowne, lepszém stokroć było jak protestacje w rodzaju tej, którą kardynał Rauscher doręczył Papieżowi. Protestacja ta wymawia się względami delikatności.... Zaiste, delikatność niewczesna, kiedy chodzi o dobro Kościoła, o wieczne jego interesa, o przekonanie!.... Przekonanie zawsze i wszędzie należy głośno wypowiadać przed światem w rzeczach tak wielkiej wagi, a dwuznaczność obraca się zwykle na szkodę tych, co się do niej uciekają; najfałszywsze, najbłędniejsze kroki, byle jawne i proste, są zawsze lepszymi od dwuznaczności. Dzienniki ultramontańskie, które żadnego przekonania szanować nie umieją oprócz własnego, a mianowicie pewien prałat w głośnéj korespondencji do *Osservatore cattolico* w Medjolanie, nazywają biskupa z Little-Rock nieukiem i utrzymują, że biskup z Cajazzo cierpi oddawna pomieszanie zmysłów: obelgi te dowodzą najlepiej, że ks. Ricci i ks. Fitz-Gerald złożyli wszelką dwuznaczność. Odpowiadają jednak na to, że mniejszość wstrzymaniem się swojém od głosowania i nieobecnością chciała odjąć charakter ekumeniczny posiedzeniu, coby nie mogło nastąpić, gdyby się naraziła jedynie na przegłosowanie. Nie wiemy doprawdy o ile odpowiedź ta jest trafną, toż z jakim aktem i kiedy oponenci wystąpią przeciw tej ekumeniczności. Dodają także, iż się ulękli wyklinającej bulli, jaką jezuici mieli trzymać w zapasie i do której mieli tylko dopisać nazwiska głosujących *non placet*. Tak małodusznej obawy nie przypuszczamy, a skwapliwość taka nie bywa we zwyczajach rzymskiego dworu.

Przykre zajście nastąpiło temi dniami między Papieżem a ks. de Mérode, arcybiskupem meliteńskim, w. jałmużnikiem Jego Świętobliwości. Pius IX. zapytał go, czy już przystąpił do nowego dogmatu, ile że ks. Mérode, jak wiadomo, był jednym z najgorętszych przeciwników takowego. W. jałmużnik odpowiedział, że nie uczynił tego jeszcze, i że potrzebuje namysłu. Papież podnosząc głos w niezwykły sposób kazał mu wyjść ze swej przytomności.

Ks. Kenrick, arcybiskup z Saint-Louis, w Zjednoczonych Stanach, ma być złożony z dostojeństwa za pisemko rozdane przed wyjazdem swoim kolegom: *Concio habenda, sed non habita in Concilio Vaticano.*

Mówią, że przeciwnie dziesięciu arcybiskupów i biskupów, którzy najżarliwiej bronili zasady osobistej i oddzielnej nieomylności i żądali, aby takowa była *ex sese, non autem ex consensu Ecclesiae* ogłoszoną za dogmat, otrzyma we Wrześniu kapelusz kardynalski. W liczbie tych dziesięciu mają się znajdować: Ks. Spalding, ks. Manning, ks. Pie, ks. Fessler, ks. Ledóchowski, i t. d. Co do ostatniego, gorliwość jego była równie milczącą jak wielką, albowiem, o ile słyszeliśmy, ani razu w ciągu ośmiu miesięcy nie odezwał się na Soborze. Bywa także wprawdzie wymowne milczenie. Zresztą „Tygodnik katolicki“ musi dokładniejsze w tym przedmiocie posiadać wiadomości.

Kardynał Guidi, chociaż na publiczném posiedzeniu rzekł *placet*, miał siła przykrości z powodu swojej dotychczasowej opozycji, łatwiej bowiem przystąpić urzędownie do jakiego aktu, jak zmienić wewnętrzne przekonanie. — Ks. Audu, patryarcha babiloński obrz. chaldejskiego, surowo był napominany przez kardynała Barnabò, prefekta Propagandy, za nieobecność na posiedzeniu i za opozycją.

Dnia 21. zszedł z tego świata ks. Monserrat y Navarro, biskup z Barcellony, w Hiszpanji. — Czuł się on już bardzo chorym, kiedy przybył na publiczne posiedzenie dnia 18. Podczas głosowania dostał mdłości i nie słyszał gdy go wywoływano po imieniu, skutkiem czego wywoływacz rzekł głośno: *abest*. Odzyskawszy przytomność kazał sprostować pomyłkę stawiając się między *placet*.

Pisaliśmy już wam o straszliwej burzy i grzmotach, jakie się wydarzyły podczas odczytania konstytucji dogmatycznej *De Ecclesia Christi* przez ks. Valenziani i potwierdzenia takowej przez Papieża. Otóż okropny piorun, który przerwał głos Ojcu Świętemu, uderzył nie w dom przy *Via Condotti*, który został jednak także dotknięty ogniem niebieskim dnia tego, ale w samą bazylikę św. Piotra i w kaplicę św. Processa i Martyniana, dziś w salę soborową zamienioną. Padł nad samą głową Piusa IX. i wybił dwie szyby w oknie, ale do wnętrza kościoła nie wleciał, i spłynął po rynnie. Gdyby był wniknął do wnętrza, musiałby paść naturalnym kierunkiem na tron papiezki. By nam drodzy przyjaciele nasi nie zarzucali tendencyjnych fałszów wówczas, gdy proste zjawisko elektryczności konstatujemy, albowiem u tych ludzi każda nasza chęć, każde słowo są podejrzanemi, pośpieszamy dodać, że *Correspondance de Rome*, wychodząca tutaj a wcale niepodejrzana o antiinfallibilizm, donosi o tym samym wypadku, nie zapominając jednak przyrównać kościoła św. Piotra w tej chwili do góry Synai, gdzie głos pański odzywał się wśród grzmotów i błyskawic. — Przyrównanie byłoby trafném i szczęśliwém, ale szkoda, że pioruny biły z Horebu a nie w Horeb. W wypadkach przyrodzenia żadnego związku nie mających z wypadkami innego porządku oprócz współczesności, szkoła ultramontańska usiłuje wynaleść spójnię i zaliczyć pioruny do większości soborowej, a grzmoty do 533 *placet*. Lud prosty w Rzymie równie chwalebnych i uczonych używający dowodów, tłomaczy jednak sobie to zjawisko wręcz odwrotnie i uważa piorun ten za objaw gniewu Bożego i za odpowiedź z góry za dogmat nieomylności. Burza ta nierównie większe sprawiła wrażenie na umysłach ludu niż samo dogmatyczne orzeczenie, którego abstrakcyjność mniej przystępną jest dla gminu.

Wszyscy niemal biskupi europejscy Rzym już opuścili, albowiem mają urlop aż do 13. Listopada. Wczoraj odjechali biskupi bawarscy i hiszpańscy, tudzież ks. Franchi, arcybiskup tesalonicki, nuncjusz w Madrycie. Zostało tutaj przeszło 200 biskupów zamorskich i *in partibus infidelium*. Ci Sobór przedłużają. Rozdano im nowy schemat p. n.

Rzeczypospolitej poświęciwszy, jako rycerz i Senator wiódł życie najświątobliwsze. Księżna też była cnót wielkich białogłowa — słowem, iż widocznie osobliwszą łaską Boga byli obdarzeni oboje. Raz bowiem w dzień Wniebowzięcia Matki Boskiej dano znać Księciu iż pod pałac podszedł zwierz jakiś niewidziany. Książe porwawszy się od stołu, ile że był wielki myśliwy, już chciał biedz za nim, ale pobożna księżna pani wstrzymała go, jako w dzień świąteczny, pobożnémi racjami. Wypadli łowczy i z ogromną psiarnią obracali zwierza, który raz lisa, drugi raz wilka, innémi razy pomięszane pokazywało się *monstrum*, a zmordowawszy charty raz drugi i trzeci, w blizką trzcinę na bagna wpadłszy, tego tylko głosem ludzkim żałował, że sam książę w to święto na łowy nie wyjechał. Owóż jaka widoczna nad nim była łaska Boża i jako to mąż musiał być prawy a świątobliwy w tym wypadku widziemy, a przed się gdy w chwili z zapomnienia rzucił nierozważne słowo, jakże za nie srogo odpokutował.

A było wedle relacji O. Rafała tak: razu pewnego po uczcie jakiejś gdy i wiele znakomitych gości bawiło na zamku, książę znajdował się w górnych pokojach a księżna pani zeszła na dół do ogrodu, goście też przypatrywali się jako dziatwa wesoło igrała koło matki, biegając w tę i ową stronę a kwiatki zrywając. W tém kapelan miejscowy rzekł, widząc tak piękne grono dziatek i JO. księżnę jakoby siostrę starszą przy nich, „Jakże to miło patrzeć na takie istne boskie błogosławieństwo!“ A książe na to: „Mój kapelanie, rzeczenic to osobliwego! trudniej teraz o cielę jak o dziecię.

Trzeba zaś wiedzieć, iż książe ostatnim był potomkiem świetnej kniaziów Dolskich rodziny, lecz miał czterech synków i dwie córeczki. Tandem słowa te do kapelana grzeszne książe jakoby w nieszczęśliwą wymówił godzinę, gdyż nim tydzień upłynął zasłabła księżna, po kolei dzieci i w następnym tygodniu wszyscy pomarli, a owe trumny, jedna większa i wedle niej sześć małych po dziśdzień w Lubieszowskich grobowych sklepach widzieć można. A tak na kniaziu Janie Karolu Dolskim zgasła tylą świetnemi czynami w ojczyznie odznaczająca się rodzina.

Kiedym skończył, Horodyński ścisnąwszy mnie za rękę rzekł:

— Dziękuję ci panie bracie za ten przykład — *mea culpa*, prawda, że człek czasem zgrzeszy a z goryczy coś bez uwagi wypowie, ale rzecz też wiadoma, że *non est dolor quod tempus non minuat*, przeto bądź Waszmość o mnie spokojny, a przytem znasz mój temperament, że mię czasem napada tęsknica, a już po chwili za lada głupstwem tak się śmieje jak dziecko — bo sumienie mam czyste i cały świat miłuję, a o ludzką nawet malicię nie dbam.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

De missionibus apostolicis. Mają podać swe uwagi i poprawki na piśmie 20. Sierpnia, w którym się odbędzie kongregacja jeneralna. Na kongregacją tę zjadą biskupi z najbliższych prowincji Włoch.

Przepraszamy z duszy „Tygodnik", żeśmy mu do dziś dnia odprawy nie dali. Ważniejsze nas dotychczas zajmowały pytania. Mamy przed oczyma kilkanaście numerów jego pożyczonych nam przez jednego ze ścisłych przyjaciół Zmartwychwstańców, którzy się zapewne nie domyślają w jak miłe im ręce monitor się ich dostał. Nie stawało nam czasu na polemikę podczas rozpraw soborowych, albowiem szanowny redaktor „Tygodnia" kazał nam być o ile możności treściwymi. Przyznamy się szczerze, iż czytanie „Tygodnika" wzbudza w nas uczucia całkiem wyjątkowe i nasyca nas wrażeniami, jakie tylko romans zwykł sprawiać, nie iżby ten styl rubaszny i płaski miał w sobie jakąkolwiek literacką zaletę, ale że powtarzamy sobie co chwila, iż przecie takie dziwotwory w polskim się wyradzają narodzie i duchowieństwie, i że snać nie odpokutowaliśmy jeszcze za wszystkie nieprawości, nie gotowiśmy do lepszych losów, kiedy tyle żółci i jadu może się dotąd znajdować w kapłanach polskich, w urzędowym organie prymasa. Niekiedy „Tygodnik" rodzi w nas śmiech homeryczny, kiedy się zaczyna miotać na oślep na redaktora „Tygodnia" i na nas, niekiedy przejmuje nas niewymownem uczuciem wstrętu. Zdaje się nam, że z rękawa tej sutanny wychylają się nie palce, ale chłodne i śliskie węża pierścienie, ściskające pióro i sączące przez nie na papier czarny jad zamiast atramentu. Nie wiemy czy polemika chrześcijańskich pisarzy, począwszy od wielkich apologistów pierwszych wieków aż do św. Franciszka Salezego, kiedy walczył z Bezem i kalwinami, uczucie takie obudzała w czytelnikach.

„Tygodnik" na nas nieustannie wpada, ale zamiast zbijać dowodami twierdzenia i wiadomości listów soborowych, rzuca się niezmordowanie i zapamiętale na p. Kulczyckiego, jak gdyby wytykanie aż do unudzenia jednej i tej samej indywidualności i przypisywaniu jej wszystkich błędów namiętności i zbrodni, jakie się dzieją na świecie, mogło stać za dowody i przekonywać czytelników, którzy naturalnie nie mogą podzielać szalonej nienawiści tygodnikowego pisarza do jego przeciwnika. Wobec takiej niegodziwej taktyki, wobec takiego ciągłego zestawiania tekstu naszego z różnemi prawdziwemi czy krojonemi tekstami p. Kulczyckiego, — osobliwie gdy „Tygodnikowi" wiadomo, że nasz rodak wygnany został z Rzymu — czujemy obowiązek, oświadczenia na nowo, że listy nasze są pisane w Rzymie a nie w Terni, i że autor ich jest osobą całkiem różną i odrębną od pana Kulczyckiego, z którym najmniejszej nie mamy tożsamości. Powtarzamy to po raz trzeci czy czwarty, jak p. Kulczycki uczynił ze swojej strony w „Kraju." Jeśli „Tygodnik" nam nie wierzy. tém gorzej dla niego. W każdym razie p. Kulczycki nie potrzebuje się za nas chować, bo napisał o Zmartwychwstańcach i o „Tygodniku" rzeczy, które nam nie przeszły przez głowę, a w liście swym do p. Dawida Urquharta w obronie biskupa orleańskiego raczył pożyczyć u nas niektóre uwagi i podpisał je śmiało. Więc nie zdaje się, ażeby lękliwość była wadą naszego ziomka, ale niepodobnaż znowu zamienić się koniecznie z dwóch w jednego człowieka, dla tego, że „Tygodnik" tak chce gwałtem.

Zresztą ta kulczycofobja jest zbyt zawziętą, aby była naturalną. Ludzie się naturalnie nie burzą i nie złoszczą w taki sposób. To ciągłe rwanie się wydaje pisarza, który licząc na polską naiwność bierze czytelników za dudków. P. Kulczycki w „Kraju" dał nał nam już dziś klucz tej zagadki, gdy trafnie „korybanta apostolskiego" zdemaskował przed światem. Korybant bije w kotły, bo mu potrzeba zagłuszyć nie tylko głos publiczny, ale głos własnego sumienia. W całej tej sprawie tkwi wielka zagadka. Nazwisko, którego niemasz ani w liście barona Arnima, ani w nocie kardynała Antonellego, ani w piśmie O. Semeneńki, jasno i wielkiemi literami samo się wypisuje w każdej napaści „Tygodnika" na p. Kulczyckiego. Są to drogocenne wskazówki dla redakcji „Dziennika", która zdaje się grywać w ciuciubabkę, kiedy szuka wszędzie sprawców występku, który jej dotycze, i dotąd ich złowić nie może pod nasuniętą na oczy chustką....

Karlsbad, 29. Czerwca.

(Dokończenie.)

Wszystkie juryzdykcje w ich tylko ręku, wszystkie interesa kraju od nich zależą, a jak idą, nie trudno zgadnąć! Prezesowie różnych wydziałów, niekiedy nawet ludzie dosyć porządni, tylko nieświadomi potrzeb miejscowych, głowę z nimi tracą poprostu! sami narzekają na ich niezdarność, sami się skarżą, że nie mają kim się posłużyć, i nawet się z cicha przyznają, że radziby przyjąć Polaków, lecz, niestety! najwyższa wola wręcz temu się sprzeciwia! pereat mundus, fiat — injuria! niech kraj cały zginie w zamęcie, byle Polak nie miał kawałka chleba! Ta więc korzyść z tych darmozjadów, że nam sprośnością swoją zarażają moralną atmosferę naszego kraju, że widok ich bezeceństw, cyniczne obyczaje nihilistów i nihilistek, chociaż się polskie towarzystwo z nimi nie wdaje, fatalnie oddziaływa na słabsze dusze, i powoli, nieznacznie, kazi narodowy zacny charakter. Młodsze pokolenia szczególniej, niedouczki z moskiewskiej szkoły, próżniaki, szlifibruki, niewiedzące co z sobą począć, a rade temu, że próżnictwo swoje mogą zasłonić zupełnym brakiem publicznego zawodu i niemożnością kształcenia się w wyższych zakładach, bałamucą się do ostatka, zatracając wszelkie poczciwe, podnioślejsze instynkta. I gdybyż tylko chłopcy, ale i dziewczęta ledwie nie gorzej!... ale o tém wolę zamilczeć, bo to nazbyt bolesna rana. A gdzież środki przeciwko temu? w jaki sposób ratować mamy swoich synów i córki? wychowanie, nauka, dźwignie moralności najpotężniejsze, albo niedostępne są dla nich, lub działają całkiem przeciwnie; szkoły publiczne męzkie już mówiłem do czego dążą i na co przerabiają biedną młódź naszę; ledwie setny z nich wyjdzie z polską duszą niepokalaną, z językiem tylko zmoskwiczonym nie z sercem, ledwie setny dostać się zdoła za próg nieprzystępny wszechnicy, na to tylko, aby skończywszy kursa, jeśli na lekarza nie wyjdzie, marnieć potém bez kęsa chleba, równie jak i nieuk ostatni, a brak pracy, brak pola do zasługi, najzgubniej oddziaływa na młode dusze; żeńskie szkoły tak nisko stoją, przedewszystkiem pod względem obyczajów, iż jak dotąd przynajmniej nikt z Polaków córek tam nie posyła, chyba nieszczęśliwy jaki urzędnik, cudem niewygnany ze służby, który inaczej byłby niezawodnie jej pozbawiony. — (Bogu niech będą dzięki, że tak pod tym względem rzeczy się mają, bo gdybyśmy przyszli do tego, iżby się i dziewczęta nasze zaczęły kształcić po tak zwanych żeńskich gimnazjach, byłaby to ostatnia i najsroższa klęska ze wszystkich!) Zostaje wprawdzie edukacja domowa, ale i ta co raz trudniejsza, zdolnych bowiem nauczycieli i nauczycielek prawie nie mamy, a jeżeli się znajdą jacy, to już dzisiaj mało kto ich może opłacić, choć ich wymagania nie nader wielkie, a za lat kilkanaście może już nikogo wcale nie będzie, coby takiego zbytku był w stanie się dopuścić; nadto zaś — rząd tak troszczy się o to, aby broń Boże Polak polskiej młodzieży nie wychowywał, iż tylko pod największym sekretem i pod obawą najsurowszej odpowiedzialności, w wiejskim chyba jakimś zakątku, taki pedagog może ciężką swą misją spełniać. Niech więc w takim porządku rzeczy jeszcze lat ze dwadzieścia upłynie, a pewno że nieszczęsne nasze prowincje obrócą się w istną barbarję.

Obecnie nowa się tam chmura gromadzi; agituje się sprawa o wprowadzenie języka moskiewskiego do Kościoła. Dotąd nic nie wskórali nasi ciemięzcy i sami się przyznają, że srodze się zawiedli, bo choć nie wątpili, że w księżach, równie jak i w szlachcie opór spotkają, na lud jednakże rachowali z całą pewnością, rachowali do do tego stopnia, iż gdy biskup Borowski na okólnik generał-gubernatora, zwiastujący wszem w obec i każdemu z osobna nową tę carską łaskę odpowiedział innym ze swojej strony, zwróconym do proboszczów, gdzie im wykładając znaczenie cesarskiego ukazu, który nie nakazuje, ale tylko pozwala, aby ci z inowierców, którzy rosyjski język za swój rodowity uznają, używali go w służbie Bożej, wezwał ich, aby nie tylko sami żadnych innowacji nie wprowadzali, ale i najpilniej na to baczyli, aby się nikt nie ważył namową lub podstępem czy też przymusem ich parafian skłaniać do tego; — kiedy się to stało, powiadam, wielu z Moskali cieszyło się z tego wypadku, utrzymując z głupią prezumpcją, że biskup podrwił głową, i że to tylko sprawi niewczesnym swym zakazem, iż lud cały przejdzie na prawosławie. (!) Ale tymczasem wcale co innego wynikło, bo gdy nasi sprawnicy stanowi i mirowi i tym podobne zbiry zabrali się do apostolstwa, i zaczęli po wiejskich gminach zbierać starszych z gromady i namawiać ich na to, aby podawali petycje o corychlejsze wprowadzenie ruszczyzny do parafialnych kościołów, poczciwy ludek prawie wszędzie jedno im odpowiedział: nie przejdziemy na ruską wiarę, chcemy być Polakami, tak jak byli ojcowie nasi. Własną więc swoją bronią najhaniebniej pobici: oni to bowiem przyjęli za zasadę, że kto prawosławny ten Moskal, kto katolik ten Polak, a lud nasz, obcy kwestjom narodowości, ruskimi syzmatyków tylko nazywa. — Co dalej będzie, to już Bogu tylko wiadomo; nam tylko modlić się potrzeba, aby najzacniejszy nasz pasterz wytrwał aż do końca w świętym oporze, czego się mamy prawo po nim spodzie-

wać. Mąż to Boży zaprawdę! jeśli kto, to on istotnie godzien dostojeństwa kardynalskiego, i gdyby tylko Sybir nam nie groził za to zuchwalstwo, tobyśmy pewno usłuchali poczciwej rady twego korespondenta z Rzymu, i odrazu do Papieża za nim podali. Wieść w „Tygodniu“ podana i potwierdzona, jakoby ten czcigodny obrońca wiary został już wywiezionym, dzięki Bogu całkiem jest mylną; dręczą go, prześladują bez odpoczynku, starają się nawrócić to przez generał-gubernatora, to przez dyrektora wyznań Siwersa, który umyślnie po to z Petersburga przyjeżdżał; ale go jeszcze na wygnanie nie potaszczyli. Mszczą się tylko na nim, jak mogą, trzymając go prawie w więzieniu i ściśle kontrolując wszystkie jego czynności, a czynną władzę zupełnie mu odjęli i literalnie generał-gubernator z gubernatorami i sprawnikami dzisiaj kapitułę u nas stanowi; oni mianują albo usuwają proboszczów i wikarych według widzimisię swojego; niedawnémi czasy wszystkich księży, którzy dotychczas wisieli przy parafijach, czekając na zatwierdzenie generał-gubernatora, hurtem wypędzili z Podola. Wszystkie kościoły wzięli w kuratelę najsroższą; katedra kamieniecka co niedziela i święto wewnątrz i zewnątrz bywa obsadzona zbirami; żadna kwesta, żadna illuminacja nie może się odbyć inaczej, jak tylko z dozwolenia naczalstwa, a procesij innych nie znamy, jak chyba tylko na dziedzińcu kościelnym na Wielkanoc albo na Boże ciało, i to nie bez zgody policji, w ulicach zaś albo za miastem tylko już przy pogrzebach powiewają święte chorągwie wojujących naszych zastępów wiary i brzmią uroczyste hymny żałobne. Natomiast, niepraktykowane przed laty, ciągle się ponawiają procesje i modły wśród placu moskiewskie, a w ich liczbie na cześć Karakazowa i biednego Berezowskiego.

Na dzisiaj dosyć; w przyszłym liście opowiem w jaki się sposób obrusienie (źródłosłów brus) nasze odbywa.

Wyjątek z listu z Karlsbadu.

Niemcy w ogólności odznaczają się wielką czcią i zamiłowaniem, jakie przywięzują do wspomnień i pamiątek sławnych ludzi, czy to swoich, czy obcych, którzy między nimi gościli. Król-poeta, Ludwik bawarski, wybierając się w podróż do Rzymu, pisał do 80-letniego Göthego, aby mu wskazał mieszkanie, które tam niegdyś zajmował za młodu; gdyż „najdrobniejszy szczegół (jak się wyraził), tyczący się ludzi wielkich, przestaje być mało ważnym.“ W Loschwitz, wiosce pod Dreznem, dom, w którym Szyller mieszkając kiedyś przez lato „Don Karlosa“ swego napisał, uchodzi za najdroższą pamiątkę, którą mieszkańcy okazują podróżnym. W Dalwitz, niedaleko Karlsbadu, trzy ogromne dęby, o których kiedyś Körner i Goethe w poezjach swoich wspomnieli, są dotąd celem pielgrzymki przebywających tu gości. W samym Karlsbadzie, miejsce gdzie lubił siadywać Körner, ozdobione jest kolumną granitową z jego popiersiem; nad drzwiami zaś dwóch domów, w których kiedyś przez czas pobytu u wód Szyller i Göthe mieszkali, wmurowane są pamiątkowe tablice z marmuru, z napisem który o tém poświadcza. Na wzór więc tego nad domem, w którym przed laty mieszkał Adam Mickiewicz (zum Pfeil) Neue Wiese, umieszczona została podobnegoż rodzaju tablica, z napisem: „Tu mieszkał pod Nr. 4. Adam Mickiewicz w r. 1829.“

O delegacji Sejmu galicyjskiego do Rady Państwa we Wiedniu r. 1869|70.

(Obacz Tygodnia Nr. 17. str. 156 i Nr. 22. str. 210.)

III.

Lwów, 25. Lipca 1870.

(τξ.) Gdy po upływie ferji Bożego Narodzenia 1869 r., po raz pierwszy zgromadził się znowu wydział adresowy Rady Państwa; — a było to, jeśli nas nie myli pamięć, dnia 8. Stycznia 1870 r., przystąpił do wysłuchania projektu adresu, ułożonego z polecenia podkomitetu redakcyjnego, przez jego sprawozdawcę hr. Spiegla. Projekt ten, idąc za tokiem myśli, w mowie tronowej przyjętym, podnosił dotychczasowe prace konstytucyjne Rady Państwa i wyrażał jak najlepsze nadzieje co do jej prac ustawodawczych, bądź już przeprowadzonych, bądź dopiero zamierzonych; pomiędzy témi zaś, już z własnego natchnienia, szczególny kładł nacisk na ustawy, mające uporządkować stosunek Kościoła do Państwa, w których słusznie czy niesłusznie, Niemcy upatrują podwalinę upragnionego przez siebie postępu i nieodbity warunek wolności. Ubolewając, równie jak mowa tronowa, nad świeżemi wówczas wypadkami powstania dalmackiego, stwierdził niemniej fakt niezadowolnienia, jakie znakomita część ludności przedlitawskiej żywiła względem konstytucji grudniowej. Utrzymywał, że konstytucja w zasadzie winna być nietykalną, nie omieszkał jednak przypomnieć Rządowi, iż jest jego obowiązkiem szukać środków i dróg, by, nienaruszając ustawy, sprowadzić pożądane dla całości porozumienie z opozycją i skłonić ją do wstąpienia w regularną akcję polityczną.

Dosyć było tej ostatniej wskazówki, aby odwrócić od projektu większość wydziału, złożoną, jak się przedtém powiedziało, prawie wyłącznie z centralistów niemieckich, pragnących przedewszystkiem widzieć zabezpieczoną swą hegemonję nad innymi szczepami, obok ich plemienników w państwie osiadłym. Ci żadną miarą nie mogli się pojednać z myślą, jakiegokolwiek pogodzenia się z uciśnionymi, któreby prowadziło do ustępstw, a tém samém do ograniczenia lub złamania przewagi niemieckiej. Jakoż nie kryli się nawet z tém swojem, w wysokim stopniu samolubném zapatrywaniem, przypominając ciągle niebezpieczeństwa, jakieby z takich rokowań wyniknąć mogły dla szczepu niemieckiego w Czechach. Przejęci tém uczuciem, uderzali gwałtownie na projekt hr. Spiegla. Zarzucali mu to niejasność i mglistość, to brak wyższego politycznego poglądu i stanowczości; ostatecznie raziła ich myśl jakiejś ugody, gdyż oni sobie życzyli, aby adres się domagał postępowania bezwzględnego, przymusowego w obec tych, co nie chcą się zadowolnić narzuconą sobie konstytucją. Projekt hr. Spiegla odrzucono; miasto niego otrzymał baron Tinti, zapamiętały, a jak się później okazało, cale nieoględny centralista, ułożyć inny, któryby więcej odpowiadał dążnościom większości wydziału adresowego.

Nim się jednak zdołał wywiązać z tego polecenia, zaszło zdarzenie, niezwykłe w swoim rodzaju, które, acz nie zdawało się z początku zmieniać prądu agitujących się rozpraw, wszelako rozciekawiło do najwyższego stopnia i tak już naprężoną sytuację. Rozdwojenie w łonie ministerstwa, będące oddawna wiadomą dla wszystkich tajemnicą, wystąpiło teraz na jaw w formie dwóch memorjałów, podpisanych przez tych lub owych członków Rządu, według odrębnych ich zapatrywań na bieżące kwestje wewnętrznej polityki.

Jak wynikało z treści tych dokumentów, zawezwał był cesarz jeszcze przed otwarciem Rady Państwa, d. 10. grudnia 1869 r, swój gabinet do cbmyślenia środków, któremiby w sposób równie właściwy jak skuteczny uspokoić można niezadowoloną dotąd ze stosunków konstytucyjnych opozycję narodową. Chcąc odpowiedzieć na to, dość kategoryczne wezwanie cesarskie, rozpadli się ministrowie przedlitawscy na dwie frakcje. Większość złożona z ministrów: Giskry, Herbsta, Hasnera, Plenera i Brestla oświadczyła się stanowczo przeciw wszelkim ustępstwom na rzecz niezadowolnionych. Wyraziła przekonanie że jedynie i niewątpliwie stateczne obstawanie rządu przy konstytucji takiej, jaką ona jest, ugiąć może ich opór i sprowadzić nareszcie poddanie się powszechne pod modłę formalnie prawomocnej ustawy. Nieubłaganą chciała widzieć władzę szczególnie dla opozycji czeskiej, a to dla tego, że z tej strony nie obsyłano Rady Państwa, nieuznając cale konstytucji, i jakoby drogą pozakonstytucyjną dążono do radykalnej jej zmiany. Mogło się zdawać, że zająwszy takie stanowisko łaskawszą się okaże dla opozycji, czyli raczej żądań galicyjskiego sejmu, bo te wyraźnie czerpały swą siłę w legalnej postawie kraju względem konstytucji i wypływającego z niej ustawodawstwa. Lecz i tutaj pokazało się dowodnie, iż nie ma na złą wiarę lekarstwa. Wspomniana piątka ministrów używała w swym memorjale rozmaitych pozornych wywodów, aby rezolucję galicyjską wystawić w wątpliwém świetle tak co do jej podstaw, możebności jej przeprowadzenia i dających się przewidzieć ztąd rezultatów politycznych. Oparta zapewne na podszeptach kilku zauszników lub lękliwych polityków z samejże Galicji, dawała do zrozumienia jakoby żądania w rezolucji zawarte były li tylko wymysłem głów rozognionych, bynajmniej zaś wyznaniem wiary części umiarkowanej kraju, albo wyrazem jego rzeczywistej potrzeby. W swej zaciekłości poważyła się nawet grozić koronie niebezpieczeństwami, na jakieby narażona była monarchia ze strony Moskwy w razie, gdyby Galicja uzyskała to, czego się jej sejm domagał we względzie samorządu narodowego. Według tego zdania, rządowi niegodobna było przystać, jak na nie które ustępstwa administracyjne, które atoli nie mogły mieć ani gwarancji że zostaną dotrzymane, ani głębszego i donioślejszego politycznego znaczenia. Była wprawdzie i w sejmie frakcja, co w podo-

bnym duchu pragnęła kierować sprawą kraiową; jej polityka wszakże okazała się w swych następstwach zgubną i upadła była pod naciskiem opinji publicznej, za wpływem zdrowego rozsądku narodowego. Jeżeli teraz nieprzychylna nam część ministerstwa, postanowiła odgrzać te połowiczne pomysły, uczyniła to albo w nadziei, że pomieniona frakcja sejmowa z czasem znowu weźmie u nas górę, albo w przypuszczeniu, że obietnice lub ustępstwa tego rodzaju zdołają obałamucić powszechność mieszkańców Galicji tak, iżby choć do pewnego stopnia zobojętniała względem stanowczych acz umiarkowanych żądań swojego sejmu. Mniejszość ministerstwa, do którego należeli prócz samego prezydenta ministrów hr. Taaffego jeszcze minister bez teki Berger i nasz rodak hr. Alfred Potocki, odpowiedziała na ten po za jej plecami ułożony memorjał swoich kolegów, osobnym rozbiorem stosunków politycznych austr,ackich, w którym jednak częściowo dochodziła do cale przeciwnych wniosków. Niestety, przebijały się i w tym piśmie tradycyjne przesądy polityki gabinetu wiedeńskiego co do udzielenia naszemu krajowi odpowiednego jego położeniu samorządu; wiał atoli w nim duch pojednawczy, hołdujący zasadzie pogodzenia wszystkich narodowości, zasadzie porozumienia się z opozycją na drodze legalnej, samą ustawą wskazanej. Miała do niego prowadzić rewizja konstytucji, a to, jak się zdawało tém potrzebniejsza, skoro powszechne panowało przekonanie, że stworzony ustawami grudniowemi stan dłużej utrzymany być nie może bez narażenia monarchji na wewnętrzne rozterki i idące z niémi w parze ubezwładnienie.

Po bliższém zastanowieniu się nad osnową obu memorjałów, trudno nie dostrzedz, że memorjał większości ministerjalnej sprzeciwiał się właściwie wprost intencjom korony, nieuznając nawet trudności położenia, ani też potrzeby przygotowywania jakiejś ugody. — Z tém wszystkiem sprzeczność ta nie spowodowała korony na razie do podjęcia kroków w przeciwnym kierunku. Mówiono natenczas, że czyniła je zależnemi od zdania większości Izby, które się miało objawić w oczekiwanym adresie. Miał to być dowód nader konstytucyjnych usposobień korony; przyjmowano go też w kołach politycznych wiedeńskich z pewném zadowoleniem a nawet z otuchą. Jednak przesilenie ministerjalne wisiało w powietrzu; ci co się obawiali upadku większości ministerjalnej, nazywali je nawet przesileniem konstytucyjném, usiłując tym sposobem rzucić postrach pomiędzy swych przyjaciół, że z ustąpieniem centralizującego w duchu niemieckim rządu, nastąpić musi najsroższa w swoim rodzaju reakcja. Ministrowie większości, zapytywani na posiedzeniach wydziału adresowego, nie zaprzeczali istnienia przesilenia; co do wewnętrznego jego przebiegu, zachowali wszelako jaką taką tajemnicę, aż się ostatecznie na jedném z poufnych zebrań niemieckich centralistów wygadali o jego szczegółach. Było to właśnie po ferjach Bożego Narodzenia, gdy się posłowie znowu poczęli zjeżdżać, a wydział adresowy odbył pierwsze po tej przerwie posiedzenie, o którém wspominaliśmy. Ledwie jednak niedyskrecja w ten sposób została popełniona, już nazajutrz dzienniki wiedeńskie jej przedmiotem podzieliły się z publicznością. Wiele ztąd we właściwych kółkach było kwasu; wynikła atoli jedna ważna konsekwencja, mianowicie: że mniejszość ministerjalna widząc się przez swoich kolegów w tak podstępny sposób zagrożoną, wyjednała u cesarza pozwolenie, aby oba memorjały do jego rąk złożone i pierwotnie do jego wyłącznie przeznaczone użytku ogłoszone były drukiem i oddane pod sąd opinji publicznej. Równocześnie uprosili ministrowie, należący do tej mniejszości, dla siebie dymisję i wystąpili stanowczo z gabinetu.

Pod takich to wypadków wrażeniem kreślił baron Tinti nowy projekt adresu. Wywarły one, ile nam się zdaje, w podwójnym kierunku wpływ na jego układ, jakoteż na jego barwę. Aby, według możności, osłabić rację wystąpienia mniejszości ministerjalnej i jej całej manifestacji, został do projektu wcielony ustęp, mający niejako ukoić opozycję zapewnieniem, że wszelkie jej życzenia co do zmiany konstytucji w duchu autonomji prowincjonalnej „będą wzięte pod rozwagę,“ skoro „drogą legalną“ przyjdą do wiadomości Rady Państwa. Chciano tym, błahym zresztą i godnym li czczej doktrynerji niemieckiej dwuznacznikiem, ująć Polaków, dając do poznania, że tylko na drodze przez nich obranej, na drodze walki parlamentarnej, mogłaby opozycja znaleść posłuch u Niemców, nigdy zaś na drodze po za konstytucyjnej, po za parlamentarnej, którą poszli byli Czechowie. Późniejsze postępowanie większości niemieckiej w kwestjach konstytucyjnych, odkryła całą szkaradę tej sofistyki, chociaż już od samego początku nikt się nie łudził jej blichtrem. Bądź co bądź, postanowiono złagodzić nią w pewnej mierze szorstkość, jaka się przebijała w memorjale większości miaisterjalnej względem żądań lub dążeń tak licznej w rzeczach zasadniczych opozycji.

Z drugiej atoli strony stanęła myśl w tym samym obozie, którego tłumaczem miał być p. Tinti, wesprzeć jak najsilniej tę samę większość adresem, a zatém nie tylko wprost potępić postawę Czechów i wszelkie dążności federalistyczne a nawet autonomiczne, skoro sięgają dalej aniżeli zasady ustawy grudniowej, ale prócz tego zaprzeczyć stanowczo konieczności lub potrzebie zaprowadzania jakichkolwiek zmian w tejże ustawie na rzecz samorządu poszczególnych prowincji. Ta myśl owładnęła tak dalece umysły Niemców, że wszystkie ich odcienia poczęły się pod nią garnąć, jako pod wspólny sztandar, z obawy, aby dla braku jednolitego poparcia z ich strony nie rozleciał się pozostały jeszcze tułów niedołężnego ministerstwa centralistycznego, i nie nastąpiła reakcja w duchu przeciwnym, zgubna wyłącznym interesom szczepu niemieckiego w prowincjach o mięszanej ludności, które w ich oczach były nieoddzielne od interesów wolności, czyli tak zwanego liberalizmu. Nawet Niemcy takiego usposobienia jak Rechbauer, przewódzca skrajnej lewicy, przeszli do tego obozu, i porzucili myśl wyrażoną w projekcie hr. Spiegla, chociaż ten projekt za ich właśnie wpływem przyszedł był do skutku.

(Dokończenie nastąpi.)

Nowe Książki.

Dzieła Adama Mickiewicza. Wydanie zupełne przez dzieci autora dokonane. Tom pierwszy. Edycja druga. Paryż. Księgarnia Luxemburgska 8vo. 1870. (Biblijografija str. XXXII. Dodatek od str. 421 do 456).

Nowe to wydanie tomu pierwszego pism Adama Mickiewicza zaleca się bardzo szacowném dopełnieniem, pracowicie zebraną biblijografiją i dodatkiem zawierającém to, co w poprzedzających było opuszczoném.

Z dziecinną pobożnością stara się rodzina drogą spuściznę po wieszczu i najdrobniejsze jej szczątki zgromadzić. Sama biblijografija, cenna wielce, pracy nie mało kosztować musiała, a jest z rzadką dokładnością spisana.

W dodatku mieści się sporo zdań i uwag, jeden obszerniejszy wiersz z r. 1818, więc z najpierwszej epoki poety. (Już się z pogodnych niebios i t. d.) trzy artykuły polityczne i jedna z najpierwotniejszych, powieść litewska — Karylla.

Dla kogo kształcenie się, wzrost, rozwijanie jenjuszu jest zajmującém (a możeż być ciekawsze nad to studjum?) temu osobliwie Karylla i ów wiersz wspomniany będą wielce pożądanemi.

Karylla jest z pewnością utworem młodzieńczym, i nosi na sobie cechy niedojrzałości, a szkoły tej, którą Adam późniéj sam obalił pierwszemi poezjami swojemi. Tu nie wiem wpływ Florjana czy Chateaubriand'a, może Pawła i Wirginij czuć się dają, ale to nie śmiała próba uczniowska.... Za to w wierszu:

Już się z pogodnych niebios oćma zdarła smutna,

z roku 1818, o wiele późniejszy, znacznie już dojrzalszém, potężniejszém piórém jest nakreślony. W nim czuć przyszłego poetę Dziadów i Wallenroda, wieszcz już dobił się swej formy, już pojął piękno, już się rozrósł w siłę... brak mu może tej wiary w siebie, która słowo namaści i da mu potęgę.

Wiersz jest przepyszny... a niektóre ustępy najlepszych czasów poety godne.... Język przypomina Trembeckiego.... Coś tylko owej sztywności klasycznej przebija się w nim, jakby autor nie śmiał zrzucić z siebie twardej togi od starości stężałej. — Każde wyrażenie, wyraz, — obrót, obraz z niezmiernem wyrzeźbione staraniem, nie ma tu tej zgubnej łatwości talencików małych, które się rozpływają w wodnisty komunał — energicznie, butno, magistralnie wygląda w senatorskim koturnie.

Poezija ta nie jasnej treści, jeśli się nie mylemy, przeznaczoną być musiała na odczytanie w jedném z posiedzeń Filaretów. Zdaje się, że dotąd drukowaną nie była. — Poeta zachęca do pracy w niej, wskazuje nieuchronny podział jej wedle sił wymiaru, a do spółki nie życzy przypuszczać — tylko wypróbowanych....

Tak uczynił i Orfey naród głaszcząc dziki,
Tak się i Eleuzyńskie odbyły tajniki,
Nam choć liczne pragnących stawią się orszaki,
Nie jedna wszystkich żądza, zamiar nie jednaki,
A gdy chytrej obłudy zdejmiemy z nich płaszcze,
Nie pod jedném się runem wilcze znajdą paszcze.
Ten się chciwością pędzi ślepą, dumą drugi,
Co w licznych towarzyszach chce mieć liczne sługi.
A niech się im wykrętne nie zdadzą manowce,
Srodzy, wraz z przyjaciela będą prześladowce.

Początek zwłaszcza bardzo piękny i poważny. — Ze zdań i uwag wiele trafnych i właściwie wypowiedzianych.

Duszo! gdy poczniesz Boga, masz go w sercu chować,
Bo Herod już szle katów, by go zamordować.

Dopóki twoje dziecię nie urośnie w lata,
Uciekaj do Egiptu przed oczyma świata

Oprócz tego zapowiedzianém jest wydanie od dawna oczekiwanych Listów Ad. Mickiewicza, materjału, bez którego niepodobieństwem było do żywota i ocenienia poety przystąpić. Zajmą one trzy obszerne tomy i z pewnością staną się najciekawszą publikacją tego roku. — Oby tylko dał nam ten zbiór jak najcalszy, nietkniętą, nienaruszoną spuściznę tę narodu, z której nic się uronić nie godzi. — Wiemy, z jakiém staraniem i pracą została ona zgromadzona, że rodzina nie wahała się wszędzie udawać, gdzie tylko coś znaleść się spodziewała, ale w wielu miejscach — rozmaicie pojmowano obowiązek.... To pewna, że zbiór ten będzie zawierał co najcenniejszego i najbardziej charakterystycznego zebrać było można. Czas też przyjdzie potém, aby mistrz ukochany znalazł godnego siebie bijografa.... Dr. Omega.

Próby rymotwórcze z teki J. S. Chamca. Tom I. Rymy ulotne i t. d. str. 170. — Tom II. Tadeusz Rejten (Dramat w trzech aktach). Samuel Zborowski (Dramat w czterech aktach z prologiem). Str. 302. Lwów. 1869. Nakład Gubrynowicza i Schmidt'a.

Tytuł zbioru najlepiej go określa — są to w istocie tylko próby rymotwórcze — przy najszczerszej chęci powitania ich słowem zachęty, nie wiemy, zkąd ją zaczerpnąć. Owoc to, niestety, tak niedojrzały, że o jego smaku sądzić niepodobna, a z wielu miar przerosły i rozbujały znowu; nie można więc nic wyrzec o drzewie, bo frukt zawcześnie zerwano.

Ażeby dziś wystąpić jako poeta i uczynić wrażenie, nie dosyć odśpiewać na nowo co śpiewał Mickiewicz, Słowacki i inni, nie dosyć iść w ślady Zygmunta, trzeba przynieść ideę nową, nowego człowieka. Dać powtórzenie, choćby szczęśliwe, tego co przebrzmiało — nie dosyć. Nową, żywą postacią zjawić się potrzeba, z twarzą własną, odrębną i indywidualnością naznaczoną.

Im poczciwszą chęcią pracy natchnione są te rymy p. Chamca, tém pilniéj ostrzedz go należy, iż na tej drodze rymowanych tematów poezja się nie rodzi, wysiłek jéj nie daje... zaczerpnąć ją trzeba ze źródła, z głębszego uczucia. Wiele się dorabia pracą, ale natchnienie przychodzi jako dar i łaska z góry, — pieśń rodzi się wieszczo. Poezije Chamca są wypracowane, ale nie natchnione. Udatny i szczęśliwy wiersz spotyka się ze słabym i rażącym nicością swoją — całość żadna nie wytrzymuje krytyki. — Co do treści, wszystko to zużyte, co do formy, rozwlekłe, rozlane, często prozaiczne. — Z przekładów widzimy, że poeta studjował W. Hugo, T. Gauthier i t. p. Wzory to nie najlepsze. Poezja W. Hugo jest świetną, ale wymuszoną i sztuczną, formy cudownej, artystycznej uczeń sobie nie przyswoił. — Rymy ulotne prawie wszystkie są liryczne, a obracają się około uczuć i idei spowszedniałych, wypowiedzianych stokroć, krócej, silniej potężniej.

Nadewszystko zwięzłość zalecilibyśmy poecie. Niedość jest kropli poetycznego eliksiru na całe wiadro słów, ta homeopathja nie skutkuje. Wielką sztuką mistrzów wielkich jest oszczędność słowa, skupienie się, ograniczanie.

W drugim tomie zawarte są dwa również za obszerne, za gadatliwe i rozwleczone dramata — oba słabe. Rejten oprócz tego zdradza niezupełne wtajemniczenie w charakter epoki, czasu, ludzi. Są omyłki we fizijognomjach cięższe niż historyczne błędy. Tak w akcie 1. odsł. 2. scenie 1 gdy Rejten mówi:

Lub popuściwszy pasa za przykładem króla
Po uszy w kuflach miodu (!) zbytkuje i hula....

Możnaby sądzić, że się to dzieje za Augustów; Stanisław Poniatowski miał wiele wad, ale mu opilstwa zarzucić niepodobna, rzadko kielicha dotykał i nikt go napiłym nie widział. Takich usterków w barwie jest mnóstwo. — Charaktery też ogólnikowo pojęte, typy pospolite, rysunek postaci nie ma tego delikatnego wykończenia i obmyślenia, którego wymaga dramat. Cześnik, Gujski i t. p. są to stare, zużyte komunały, wyciągnięte z zatęchłej garderoby teatralnej.

Tak samo Samuel Zborowski, ów typ oryginalny, nęcący, który tylu już poetów pociągnął, a nikomu pochwycić się nie dał, — w dramacie p. Chamca wychodzi na spospolitowany komunał, obok którego Batory, Zamojski, Gryzelda, Bekiesz, P. Wapowska, świecą raczej imionami niż charakterami. Ostatnia jest historycznie fałszywą, była to jedna z najpiękniejszych chrześcijańskich postaci niewieścich przeszłości. Autor miał prawo pojąć ją po swojemu, nie idąc koniecznie za X. Jaroszewiczem i Niesieckim, ale nadać jej był powinien w zamian fizijognomją oryginalną i indywidualną.

Z przykrością przychodzi nam sąd ten wydać o poezjach młodego człowieka, który użytecznym pracownikiem bardzo być może, wątpimy, aby potrafił zostać poetą. *Poetae nascuntur.*

Obszerny poemat z życia ludu, w którym mieści się cygańska miłość dla szlachcianki — zdradza młodość autora; świadczy o niej zbiór cały.... Któż wie? nie przesądzajmy o przyszłości. Dr. Omega.

Rozmaitości.

— **Teofil Lenartowicz.** — Czytamy w jednym z ostatnich numerów Dziennika poznańskiego wyjątek z listu z Rzymu dnia 17. Lipca. „Wieszcz nasz kochany Teofil Lenartowicz, osiadły we Florencij, nowym, bardzo boleśnym krzyżem dotknięty został, śmiercią żony, która mu życie słodziła i była wzorem niepospolitych przymiotów i znakomitego talentu. Znacie lepiej odemnie zapewne szczegóły tego chrześciańskiego życia i zgonu, ale nie wiecie może, że osierocony prócz krzyża boleści nic już nie posiada. Wątłego zdrowia, spracowany, potrzebowałby posady, która by mu swobodę umysłu zabezpieczyła, czyniąc go wolnym od frasunku. Wtenczas jako poeta, jako artysta, mógłby jeszcze więcej służyć krajowi. Niech ludzie serca w waszej dzielnicy uiszczą się z tego narodowego obowiązku, a zasłużą się sprawie ojczystej. Bóg błogosławi narodom dbającym o los zasłużonych mężów.“

Piękne to słowa i szlachetną myślą dawnych czasów natchnione. — Powtarzając je, dodamy do nich kilka szczegółów. W przejeździe przez Drezno widzieliśmy ś. p. żonę poety, była już słabą, ale myślała tylko o pracy, zaopatrzyła się w malarskie przyrządy i sądziła, że znajdzie zajęcie artystyczne w Poznaniu. Wiozła z sobą kilka obrazów i rysunków. Niepokoiła się mężem i sobą — była gorączkowo podrażniona; ale zarodu słabości, któraby śmiercią groziła, niepodobna było dostrzedz. Zaledwie dzień wypocząwszy w Dreznie, wyjechała do Poznania, gdzie, szczęśliwym trafem znalazła przyjaciółkę młodości, u której gościnne dano jej schronienie. Była wystawa obrazów, kazała robić ramy, chcąc swoje pokazać. Tu spotkał ją hr. Seweryn Mielżyński, i zaprosił na spoczynek i kurację do Miłosławia. — Przy najczulszej opiece rozpoczęła pić wody, ale stan zdrowia się pogorszył. Taiła go przed mężem, który, jakby przeczuciem, codziennie wysyłał list dowiadując się i niepokojąc o nią. Stan zdrowia nagle się pogorszył; wezwany Dr. Świderski nie czynił nadziei, ale ona swojego niebezpieczeństwa nie czuła. Gdy w ostatnich godzinach straciła przytomność, mówiła jeszcze o pracy, o swych pęzlach i malowaniu. — Tak przyszła ostatnia godzina, pod dachem miłosierdzia chrześciańskiego, gdzie jej ani na czułych staraniach, ani na serdecznych oznakach współczucia nie zbywało. — Lenartowicz już po jej zgonie pisał jeszcze do zmarłej. List ten nierozpieczętowany leży przedemną.

W czasie niebytności żony, pod wpływem klimatu i skwarów miejskich, stan jego zdrowia także się znacznie pogorszył; litościwi pp. Capellowie wzięli go na wieś do swojej willi *delle Selve* pod Florencją. Tam go zastała wiadomość, która ciężkim ugodzić miała ciosem — Zniósł ją z jakąś rezygnacją zdrętwiałą, dziwnie przejmującą i gwałtownie wyrobioną na sobie.

Co dalej Bóg da, tego ani my, ani on nie wie. W tej chwili nie pomyślał nawet o tém. Z małą pomocą — nastręczając mu pracę tylko artystyczną, możnaby go podźwignąć, bo praca to lekarstwo na wszystkie życia choroby, dopóki nie przyjdzie — ostatnia. Jeśli nie talent poetycki, to rzeźbiarski, który był oceniony wysoko, przez cudzoziemców nawet, mógłby go wybawić, gdyby był zużytkowany. Ale co i dla kogo robić?? Poeta nie umie sobą władnąć, człowiek jest chory, artysta zrażony. — Opieki by mu czułej potrzeba. Odezwa do narodu!! śmiech wywołuje na usta. Na pomnik możebyśmy znaleźli rzadko ofiarę rzuconą, aby się pozbyć natrętnego zbieracza, i to jeśliby się komu nie podobało nazwać ją niebezpieczną manifestacją — dla żywego pozostaje tylko szpital. Szczęściem życie jest krótkie, a nie całe kończy się tu na tym świecie, gdzie doprawdy i sensu nie wiele i serca mało i logiki brak, a jak dziś, to się delikatniejszego uczucia dopatrzeć trudno. Więc i poeta biedny dobije się tak do brzegu, jak zię dobił Syrokomla, jak się domęczył Słowacki. Jeszcze niedawno przejrzany przez siebie do druku przysłał rękopism Ech nadwiślańskich... ale dziś bojowa wrzawa... *silent Musae*... Niech mu Bóg będzie miłosiernym, im mniej spodziewamy się od ludzi, tém i odezwa ta, mająca przebrzmieć głucho, boleśniej się nam w sercu odbiła.... K.

W pierwszém naszém wspomnieniu o ś. p. Zofij Lenartowiczowej popełniliśmy omyłkę. Była ona nie rodzoną, ale przyrodnią siostrą Celiny, córką nie słynnej pianistki, ale zacnej Elżbiety z Młodzianowskich, drugiej żony Józefa Szymanowskiego. Mamy nadzieję pozostałe pamiętniki zmarłej dać czytelnikom naszym.



— **Właściciel akcji** Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych we Lwowie Nr. 1591 wziętej u p. Mieczysława Pr.... w Dreźnie, uprasza o wiadomość jaki ją los spotkał. Odpowiedź na koszt do Redakcji „Tygodnia.“

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.